

Nieznani, Wielorybnika los

Słowa i muzyka: Radosław Żurek

Piętnaście miałem lat, gdy na morze pchnął mnie los,
A wszystko przez potworny głód i wiecznie pusty trzos.
Powiedział ojciec mi, z wysiłkiem tłumiąc łzy:
"Idź w morze, nim Cię siłą wezmą te angielskie psy!"
W Dublinie w porcie stał wielorybniczy bryg,
Cuchnący, odrapany, a zwał się "Mary Lee".
Na pokład wzięli mnie, bo chętnych było brak,
A każdy zdrowy chłop, już dawno w pressgangu szpony wpadł.
Wnet dziób wyznaczył kurs i przez 40 dni
Na Zachód z sztormem walcząc wciąż uparcie żeśmy szli.
Aż pod Grenlandii brzeg dopłynął dzielny ship,
Kotwica wnet chwyciła dno, z radości każdy pił.
A następnego dnia bosmana zbudził wrzask:
"Wstawajcie łotry! Łodzie w dół! Na łowy ruszać czas!"
I ruszyliśmy w tan, a nasz harpunnik Jack
Na dziobie, dzierżąc harpun w dłoni, krzyczał: "Trzymaj tak!"
I wałęń parsknął krwią, przy burcie konał tuż.
"Wybierać chłopcy razem! Heave! Obkładać linę już!"
Wnet noże poszły w ruch, a drogocenny tran
Napełniać zaczął beczki nasze, jak wino pusty dzban.
Minęło wiele lat, a pokład domem mym
Pozostał i tak pewnie będzie aż po kres mych dni.
Lecz czasem w moich snach rodzinny widzę dom,
Irlandzkich wzgórz zielone grzbiety po nocach mi się śnią.